

sprzed lat 300, dowiedzieć się można, że i wtedy problem był nabrzmiały. Chciałoby się w komentarzu do tego powtórzyć słowa Jezusa z dzisiejszej Ewangelii: „Ludzie bardziej umiłowali ciemność, aniżeli światło, bo złe były ich uczynki. Każdy, kto dopuszcza się nieprawości, nienawidzi światła...”

Niezwykły komentarz do słów Jezusa znajdujemy u Hioba: „Inni nie cierpią światła, nie chcą uznać Jego dróg, na ścieżkach Jego nie trwają. Morderca nie wstaje za dnia, by zabić biedaka, nędzarza, lecz chodzi po nocy [jak] złodziej. Czeką na mrok cudzołożnik, mówi: «Mnie oko nie dojrzy, mrok jest zasłoną dla twarzy». O zmroku do mieszkań się włamią, za dnia dom szczelnie zamknięty, światła oni nie cierpią. Mrokiem zda się im dojrzany poranek, przywykli do grozy nocy” (Hi 24, 13–17). Historia wraca. Dziś ludzie zamiast szkaplerza noszą amulety, zamiast klęczeć przy konfesjonale, leżą na kozetkach psychoanalityków lub chodzą do wróżki. Dzieci zamiast medalików z aniołami noszą w kieszeniach pokemony. Młodzież rozczytuje się w „Kodzie Leonarda da Vinci”, który szatkuje jej inteligencję skuteczniej niż nóż pekińską kapustę. Plakaty zapraszają na medytacje transcendentalne, które za „jedyne 50 złotych” obiecują przeniesienie w inny wymiar. Tymczasem Biblia, historia ukazującą miłość Boga szukającego człowieka pozostaje pomijana. Może tak się dzieje bo za miłość Bożą płaci się swoim sercem. Boi się człowiek wielkiej miłości, przynależności do Boga bo to jest trudniejsze. Bóg i szatan na Świecie zapraszają na swoje drogi przez życie. Koniec dróg jest nam dobrze znany. Słyszymy tysiące razy, że na Zachodzie coś już dawno zaistniało, dlatego najwyższy czas, by i Polacy poszli tymi samymi śladami. Tak się argumentuje związki homoseksualne, aborcję, eutanazję, polityczne i ekonomiczne mody. Droga z szatanem to trwanie w ciemności. Oznacza ukrywanie swoich grzechów, skrywanie prawdy, życie w kłamstwie, przekonywanie siebie – nie zgrzeszyłem. To jest ciągle trwanie w fałszu, udawanie, schodzenie na dno. To jest sytuacja zakrywania dłońmi pojawiających się dziur na ubraniu. Można zakryć jedną dziurę, drugą... W końcu zabraknie dłoni i już nic nie da się ukryć. To tylko nam się wydaje, że nikt nie widzi. Czynimy tak tylko z jednego powodu: aby nasze uczynki nie zostały ujawnione. **Jezus pokazuje swoją drogę, jest On Miłością Ojca do człowieka i Jedyną szansą na szczęśliwe życie, na szczęśliwe zakończenie.** Woła do Świata w którym ludzie gubią sumienia, ostrzega ludzi źle żyjących i mówi o potępieniu. Ale i nadzieję daje, mówiąc: „Tak Bóg umiłował Świat, że dał swego Syna Jednorodzonego, aby każdy kto w Niego wierzy, nie zginął, ale miał życie wieczne”.



ŚWIADECTWO WEWNĘTRZNEJ PRZEMIANY

Grzegorz Czerwicki z Krakowa. Po 12 latach pobytu w zakładzie karnym udowadnia, że z Bogiem wszystko jest możliwe. **Kupiłem Biblię za szlugi. Ubiłem interes życia!** Minęło kilka dni. Długo nad tym myślałem. Te jego słowa i sposób, w jaki to wszystko mówił, wierciły mi dziurę w głowie. Kurde, Biblia? No kurde... Biblia? BIBLIA??? Przecież pomyślą, że mi odwaliło... Ale doszedłem chyba do punktu, w którym czułem, że niewiele mam już do stracenia. Z jednej strony to było tragiczne, a drugiej... jakby dające wolność. Któregoś więc dnia zaczęłem zgreda, który chodził do kościoła i miał Biblię, czy da mi poczytać. Zwiertzył interes. Dobiliśmy targu, poszła za dwa szlugi. Ciekawa historyczna książka, polecona mi przez kumpla ateistę, która miała mówić o przyjaźni, nadziei i miłości, została przehandlowana za dwa szlugi. Całkiem spoko. Ubiłem interes życia. Dosłownie. Przełamałem się i wziąłem się za czytanie. (...) Otwieram. Bohater główny: Jezus z Nazaretu. Czytam. Druga, trzecia strona... „W sumie spoko gość” – myślę. Chwilami czuję się jak w dobrej książce przygodowej. Facet pomógł to temu, to tamtemu. Jednego uzdrowił, drugiego wskrzesił. Tu rozmnożył jedzenie, a tam pogonił frajerów faryzeuszy. Przemawiał tak, że tłumy go słuchały. Zawsze wiedział, co powiedzieć i jak się zachować. Nikogo nie potępiał. Mówił o miłości tak, jak nigdzie wcześniej nie czytałem w żadnej książce. No spoko gość! Czytałem dalej. Kolejne Ewangelie... Tak minęło wiele, wiele dni. Bardzo dużo dni. Gadałem z Jezusem jak z kumplem z celi (...) Nie wiedziałem, jak się modlić i czym w ogóle jest modlitwa, ale zacząłem gadać z Jezusem tak, jak gadałem z kumplami z celi. Ciągle powtarzałem: **„Jezu, wiem, że jesteś kozak, skoro z takich rzeczy uzdrawiasz, ale ja też mam cały bagażnik problemów z ciemnej wycieczki. Pomożesz mi go rozpakować?”** (...) Doszedłem do opisu męki Pańskiej. Nie mogłem uwierzyć w to, co czytałem. (...) To nie mógł być normalny człowiek, skoro twierdził, że zrobił to dla innych ludzi. Czy można aż tak bardzo kochać ludzi? Co za człowiek tak robi? Czy Jezus zrobił to dla wszystkich? Nawet dla tych najgorszych, tych nic nie wartych? Nawet... dla mnie? Wtedy zdałem sobie sprawę, że ukrzyżowano Go z dwoma bandziorami... Takimi jak ja. W godzinę swojej śmierci miał przy sobie tylko bandziorów. I wtedy rozwalilo mnie! Łzy same napłynęły mi do oczu. Zrozumiałem, że ON TO ZROBIŁ DLA MNIE. Nie wiem, jak to do mnie dotarło, ale ta myśl jak błysk pojawiła się równocześnie w głowie i w sercu – i... była niezaprzeczalna. Niepodważalna. Wszzechogarniająca. Jeśli coś w moim życiu do tej pory było prawdą, to właśnie to. Po prostu zrozumiałem to w tym momencie. Nie umiałem jeszcze wtedy ogarnąć wszystkich konsekwencji tego, co się działo, ale wiedziałem, że moje życie już NIGDY nie będzie takie, jak wcześniej.



(Z jego książki „Nie jesteś skazany”)